

# VOGUE

POLSKA

NR  
2 (24)  
LUTY  
2020  
16,90 ZŁ  
W TYM 8% VAT

Julia Banaś

Marcin Masecki, Nanushka,  
Gillian Anderson, Brunello Cucinelli

ISSN 2544-4794 NR INDEKSU 422 592



2455461-119 772546479000

# MIŚKA MILLER-LOVEGROVE

Powrót  
do wszystkiego,  
za czym tęskniłam

tekst  
GRZEGORZ  
PIĄTEK

zdjęcia  
WERONIKA  
ŁAWNICZAK



Dom Miśki  
Miller-Lovegrove  
w Kazimierzu  
Dolnym. Obok:  
Architektka  
w domu przy  
schodach  
własnego  
projektu.

*Decyzję, by w Kazimierzu Dolnym na szesnastowiecznych murach factorii postawić dom, podjęła szybko. Ale sama budowa trwała latami. Architektka, na co dzień mieszkająca w Londynie, najpierw realizowała zamówienia klientów, a dom w Polsce czekał na swoją kolej.*



203



Miśka Miller-Lovegrove przy basenie  
na dziedzińcu.  
Na stronie obok, od góry: Widok z dachu  
na zabytkową willę Potworowskich  
projektu Jana Koszezyca-Witkiewicza  
z 1910 roku; Styk szklanej elewacji  
z betonowym murem oporowym; Widok  
na ulicę Krakowską; Dziedziniec  
z basenem i murem oporowym.

– Pewnego dnia, kiedy budynek był prawie gotowy, jakiś pan zapukał i spytał, czy muzeum już otwarte – opowiada Miśka Miller-Lovegrove, londyńska architektka i designerka, która swój drugi dom stworzyła w Kazimierzu Dolnym.

Żarty żartami, ale turysta miał prawo czuć się zdezorientowany. Tak się tutaj nie buduje. W Kazimierzu ceni się przytulność i sielskość. Czasami wręcz do granic absurdu. Podejrzewam, że dałoby się tu wcisnąć spore bloki, pod warunkiem, że nakryto by je spadzistym dachem.



Miśka postąpiła na odwrót – zaprojektowała budynek dyskretny, ale bez wątpienia współczesny. W szesnastowieczną ruinę wstawiła minimalistyczną bryłę, która wychyla się ponad obrys zabytkowych murów szklaną nadbudówką z wyjściem na taras.

&gt;



Od góry, od lewej: Fotel Frighetto Landscape projektu Lovegrove Studio z 1998 roku; Stalowe lustro projektu Oskara Zięty; Miśka Miller-Lovegrove; Fragment balustrady.



Od góry, od lewej: Łazienka na piętrze; Gospodini w salonie; Zdjęcia ruiny fabryki rozłożone na stole w salonie; Klatka schodowa DNA Staircase na tle oryginalnych murów.

\*\*\*

Warszawę od Kazimierza dzielą dwie godziny bezpiecznej jazdy. Miśce powrót do Polski zajął 12 lat.

W 1979 roku z dyplomem architektka w kieszeni wyjechała do Londynu. Na dyplomie figuruje Maria Miller, ale rodzice od dziecka nazywali ją Miśką i Marią jest już tylko w papierach. Na emigracji nie stała za barem, nie wyprowadzała nieczyich psów. W biurach architektonicznych było sporo pracy, a jej zawód ma taką przewagę nad innymi szacownymi profesjami, że stosunkowo łatwo go wykonywać w obcym kraju. Język rysunku jest przecież uniwersalny. Miśka miała jeszcze czas na studia. Przez rok chodziła na zajęcia do AA,

czyli Architectural Association, wówczas jednej z najbardziej progresywnych uczelni na świecie.

– Niedługo po moim wyjeździe zaczęła się Solidarność. Wydawało się, że będzie coraz więcej swobody, że jeszcze trochę i wrócę. Mówiłam beztrzesko: zobaczymy się w święta – opowiada. Ale generał Jaruzelski miał inne plany. Wprowadzenie stanu wojennego odcięło drogę powrotu. – Wtedy dotarło do mnie, że to się może nigdy nie zmienić, że muszę budować życie tam. Tam zamieniło się w tu. W Londynie z designerem Rossem Lovegrovem założyła i rodzinę, i pracownię – Lovegrove Studio.

Do Polski przyjechała dopiero w 1991 roku. Matka zdołała ją w międzyczasie

odwiedzić, ale ojca zobaczyła pierwszy raz od wyjazdu.

– Odnawiałam przyjaźnie ze studiów. Z tymi, którzy zostali, ale i z takimi jak ja, którzy wyjechali, a teraz wracali się rozejrzeć. Pokazywałam Rossowi Polskę. On nigdy nie był w Europie Wschodniej.

Musieli pojechać do Kazimierza Dolnego – miasteczka ukrytego wśród zielonych wzgórz nad Wisłą, z brukowanym rynkiem wznoszącym się ku renesansowej farze, strzeżonego przez ruinę średnio-wiecznego zamku. Artyści i architekci pielgrzymują tu od paru pokoleń po to, by uciec od zgiełku i pożyć fantazją o idealnej polskiej prowincji.

\*\*\*

Architektka  
na tarasie.



*Chodziło o to, by stworzyć dom o tej samej bryle, co dawna faktoria, i jednocześnie nie rekonstruować nic na siłę. Różnica między zachowaną a nową substancją powinna być wyraźna. Stąd przeszklona szczelina, która podkreśla granicę. Stąd beton, stal, szkło.*



Kiedy Lovegrove'owie spacerowali po Kazimierzu, zainteresowali się tajemniczą ruiną przy ulicy Krakowskiej prowadzącej wzdłuż Wisły. Miśka pamiętała ją z lat studenckich, kiedy przyjeżdżała tu na plenery rysunkowe. Mury stały jak dawniej, tylko bardziej zapuszczone. Budynek spłonął ponad sto lat temu i nigdy nie doczekał się rekonstrukcji. Tradycyjnie nazywało się go Faktorią Angielską. Jakby stworzone dla polsko-brytyjskiej pary, prawda? Według legendy w XVI wieku była tu siedziba angielskich kupców, którzy przyjeżdżali handlować do przeżywającego wtedy swoją świetność Kazimierza.

Ruina działała na wyobraźnię, ale nie była do kupienia – należała do miejscowego muzeum, które od lat nosiło się z zamiarem jej odbudowy.

– Parę lat później pewna pani odzyskała budynek i dotarła do nas.

To była szybka decyzja, ale przemyślana – od paru lat chodziło im to po głowie. Jednak dom powstawał niespiesznie.

– Lata dziewięćdziesiąte, dwutysięczne to był bardzo intensywny czas – wspomina Miśka. Ich studio projektowało meble dla najważniejszych włoskich marek – Moroso, Kartella, Luceplan, Artemide, a także dla Hermanna Millera. Miśka pracowała nad konceptualnymi projektami architektonicznymi, takimi jak prefabrykowany, samowystarczalny domek Solar Seed albo wnętrza mediатеki w Sendai, dzieła Japończyka Toyo Ito. Zamiast w Kazimierzu, zbudowali dom z pracownią w Londynie, w zaadaptowanym magazynie w Notting Hill.

\*\*\*

Ale Polska zaczęła się upominać o Miśkę, a Miśka o Polskę. Wyrastało nowe pokolenie designerów, którzy chcieli zdobywać świat.

– Na targach w Mediolanie poznałam Oskara Ziębę, który pokazywał autorską koncepcję obiektów z dmuchanej blachy – wspomina. W 2009 roku wraz ze swoją współpracowniczką, Anką Pietrzyk-Simone, założyła Creative Project Foundation. – Najpierw, dzięki Instytutowi Adama Mickiewicza,

otworzyłyśmy wystawę podczas London Design Festival.

Na tej pierwszej – *Young Creative Poland* pokazały wszystkich, którzy coś znaczą we wzornictwie: Ziębę, Tomka Rygalika, Maję Ganszyniec, Marysię Jeglińską. Dzisiaj Zieta Prossdesign to międzynarodowa marka, a polerowany dysk projektu Oskara ozdobił salon domu w Kazimierzu.

Na wernisaż przyszła Zaha Hadid. Sensacja. A przecież to koleżanka z Architectural Association.

Nową wersję ekspozycji pokazano w 2010 roku na Triennale w Mediolanie. Jednocześnie Miśka projektowała już kolejną – *Chcemy być nowoczesni* w Muzeum Narodowym w Warszawie. Polska przypomniała sobie, że w PRL miała wybitne wzornictwo. Kuratorzy wyciągnęły z magazynów zapomnianą klasykę – futurystyczne fotele Romana Modzelewskiego, tkaniny Ładu, ceramikę. Wystawę zobaczyło 36 tysięcy osób, a Londyn przyjechał do Warszawy.

\*\*\*

Drogi Miśki i Rossa od tamtego czasu się rozeszły. Teraz architektka prowadzi studio MM-L, pracuje na swoją markę. Ostatnio wspólnie z francuską designerką Mathilde Bretillot aranżowała targi Draw Art Fair w galerii Saatchiego i ekspozycję *Daydreaming with Stanley Kubrick* w Somerset House.

I wreszcie zbudowała dom w Kazimierzu. Własny dom to dla większości architektów/tek majsterkowanie po godzinach. Praca dla klienta zawsze ma priorytet. Realizacja trudnego konserwatorsko i ambitnego konstrukcyjnie budynku na odległość to nie lada wyzwanie. Zaprocentowały dawne przyjaźnie.

– Na miejscu projekt prowadziła pracownia architekta Jerzego Bogusławskiego, przyjaciela ze studiów. W Londynie rozwijała go Małgosia Benedek, która przyjechała pracować w moim studio. Znałam jej rodzinę z polskich czasów.

Mimo upływu lat i udziału innych projektantów, zasadnicza koncepcja się nie zmieniała. Chodziło o to, by stworzyć dom o tej samej bryle, co dawna fakto-

ria, i jednocześnie nie rekonstruować nic na siłę. Różnica między zachowaną a nową substancją powinna być wyrażona. Stąd przeszklona szczelina, która odcina dach od starych murów. Stąd beton, stal, szkło. Stąd gładkie powierzchnie corianu, które osłaniają szachty instalacyjne. Stąd różnica w wyglądzie posadzki – w starszej części domu marmur ma graficzny wzór, a w nowszej jest idealnie biały.

– Były naciski, by rekonstruować faktorię, ale nawet nie wiadomo dokładnie jak wyglądała, więc po co udawać? – przekonuje Miśka i podkreśla: – Stworzyłam tło dla XVI-wiecznej ruiny.

Dom to tło dla szacownych, kamiennych murów i dla współczesnego designu, który powoli zaczyna wypełniać wnętrza. Niektóre elementy, jak okrągłe schody DNA Staircase (nowa wersja projektu zrealizowanego po raz pierwszy w londyńskim Lovegrove Studio) są na stałe, ale urządzając dom dla siebie, architektka mogła też działać bardziej słow – przymierzać, przedstawiać, dopasowywać. Kiedy przyjechałam tam zeszłego lata, o ścianę salonu opierała się styropianowa makieta kominka w naturalnej skali projektu Romana, syna Miśki, też architekta. Wkrótce zostanie odlany już prawdziwy, żeliwny kominek.

Dom będzie też tłem dla propagowania designu.

– Nasza fundacja realizuje projekt International Design Expeditions – opowiada Miśka. – Jedziemy z małą grupką projektantów w określone miejsce, poznajemy lokalne techniki rękodzieła, pracujemy z rzemieślnikami. W zeszłym roku IDE było w Apulii, w tym zajrzemy do środkowej Polski. Do mnie, do Kazimierza też.

Dom architekta to prawie zawsze manifest, komunikat. Pytam więc Miśkę, co chciała powiedzieć tym projektem.

– Chciałam pokazać szacunek dla kontekstu. Dla starych murów, dla przyrody. Określić moment, w którym powstała ta ingerencja i jej granice. Traktuję to osobiście. Główny dom jest nadal w Londynie, ale projekt w Kazimierzu to mój symboliczny powrót do Polski, do wszystkiego, za czym tęskniłam. ■